Cezary Andruszewski
Członek Rady Fundatorów Fundacji Smolin Andruszewski

Krótka historia wydania książki "Smolin"

***Od Redakcji**:*

W sierpniu 2015 roku ukazała się książka „Smolin", autorstwa Zygmunta Andruszewskiego jr (Kraków 2015, wydawca Fundacja Smolin Andruszewski). To piękna i przejmująca historia ludzi, którzy przeżyli obydwie wojny światowe, piekło niemieckiej i sowieckiej okupacji, a potem rodzimej władzy komunistycznej. Smolin, Huta Kryształowa, Horyniec, Radruż, Lwów… To ta ziemia i jej losy.

Rodzina Andruszewskich należała do ruskiej szlachty, pieczętowała się herbem Mogiła, będąc wyznania rzymsko-katolickiego. Andruszewscy sprowadzili się do Radruża ok. 1870 roku z majątku Porzecze w powiecie Gródek Jagielloński. Utrata wzroku przez Kazimierza Andruszewskiego oraz wysokie koszty wykształcenia synów spowodowały sprzedaż majątku Radruż i przeniesienie się do znacznie mniejszego Smolina. 29 marca 1988 roku zmarł Zygmunt Andruszewski junior – autor pamiętników („Smolin"). Zgodnie ze swoją ostatnią wolą, Zygmunt Andruszewski spoczął w krypcie w Radrużu, w której pochowali są też inni członkowie Rodziny. Na swój grób polecił wysypać garść ziemi lwowskiej, miejsca w którym się urodził i do którego nie było mu dane już powrócić.

Autor poniższego tekstu, Cezary Andruszewski jest z wykształcenia prawnikiem, prowadzi praktykę radcowską w Rzeszowie, jest sędzią Okręgowego Sądu Dyscyplinarnego przy Okręgowej Izbie Radców Prawnych w Rzeszowie. Jego pasja to myślistwo, wędkarstwo i podróże, jest redaktorem naczelnym Zeszytów Safaryjskich - czasopisma Polskiego Klubu Safari z siedzibą w Warszawie. Autor książki „Dzienniki Sztucerowe - Matagouri" o podróży i wyprawie łowiecko - wędkarskiej na Nową Zelandię.

Zgodnie z wolą Autora tekstu, nie dokonano w nim żadnych zmian.

Po wydaniu książki „Smolin" autorstwa mojego Dziadzia Zygmunta Andruszewskiego jr. otrzymałem telefon od Pana Pawła Rydzewskiego jako naczelnego Gazety Horynieckiej z prośbą o skreślenie kilku słów na temat pamiętnika, w szczególności okoliczności jego powstania oraz publikacji. Po namyśle zgodziłem się. Wypada zatem wyjaśnić Czytelnikom, dlaczego tą właśnie prośbę spełniam – tyle przecież czasopism i redaktorów zarazem ...

Pan dr Paweł Rydzewski to jeden z nielicznych znanych mi propagatorów Roztocza, jego znawca i miłośnik, odkrywca i obrońca zarazem roztoczańskich tajemnic wespół z całym zespołem GERP, który połączył pasję z zawodem i zawód z pasją. Twórca roztoczańskich przewodników oraz doskonałej strony internetowej o Roztoczu, współzałożyciel wspomnianej Grupy Eksploratorów Roztocza Południowego. W okolicy jest wielu, którzy mienią się znawcami Kresów i Roztocza lub wręcz zawodowo tym się zajmują, lecz serca i wyobraźni przy Pawle im nie staje. Gazeta Horyniecka ma dobrego przewodnika. Skoro zatem pamiętnik Dziadziowy jest osadzony w historii tej ziemi, nie mogłem odmówić prośbie tak znakomitego naukowca i dziennikarza, który nota bene jako pierwszy podziękował mi za to wydawnictwo.

Po tym słodko - gorzkim wstępie, czas przejść do rzeczy. Skoro pamiętnik był pisany w czasie po przejściu Dziadziusia w stan nieczynny (nie licząc jego działalności w Polskim Związku Wędkarskim jako sędziego), tj. od roku 1970 (a wówczas się urodziłem) do maja 1981 roku, nie pamiętam niestety jak powstawał. Pamiętam natomiast miejsce, gdzie został napisany, tj. gabinet Dziadzia w Rzeszowie i wzorowy, wręcz pedantyczny porządek jaki w nim panował.

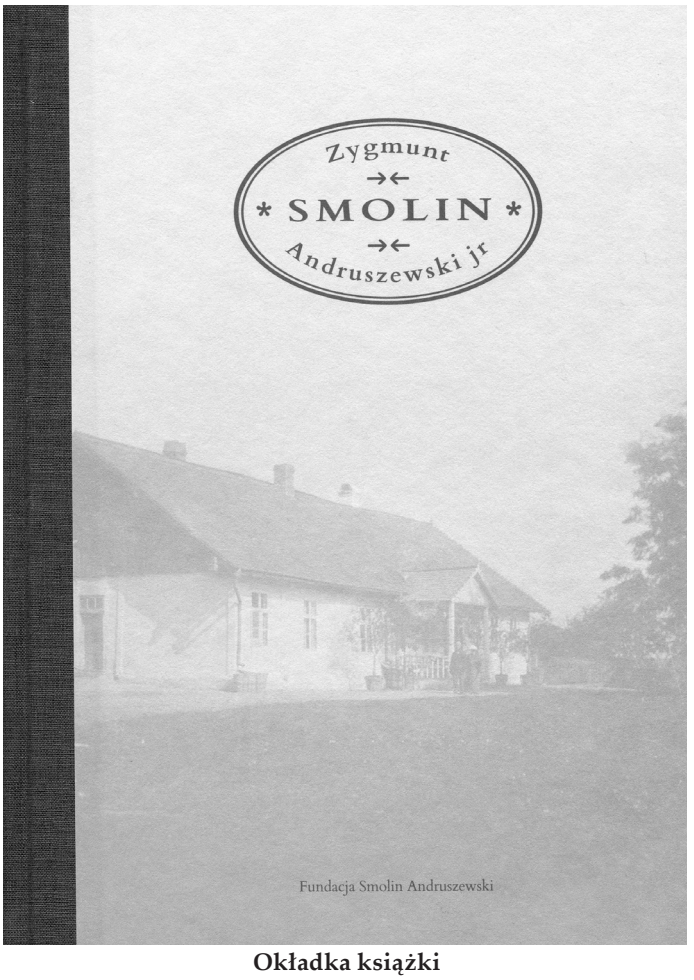

Okładka książki

Po latach doceniam i stosuję ten system pracy, ułatwia bardzo życie wśród licznych książek i dokumentów, dając poczucie trwałości i porządku. Pamiętam wszystkie obrazy w tym pokoju, podobnie jak atmosferę tamże panującą. Pamiętam Dziadziusia, postać niezwykłego dżentelmena i erudyty.

Z przekazu mojej Mamy wiem, że Dziadziuś pisał całymi dniami bez wytchnienia, zaglądając od czasu do czasu do kuchni na herbatkę lub przekąskę. Skoro jednak pisał pamiętnik lat bez mała jedenaście, oznacza to, iż czas dzielił na inne ciekawe zajęcia, w tym przede wszystkim na korespondencję z równie jak on niezwykłymi damami i dżentelmenami, pisanie wierszy, przygotowywanie komentarzy do literatury powszechnej i „wywrotowej" itd. W trakcie pisania, od czasu do czasu odwiedzało Dziadziusia z hukiem UB, lecz ich wizyty przyjmował z łagodną pobłażliwością, na jaką zdobyć się mógł tylko sędziwy Gazda względem kierdla baranów.

Sądzę, iż w czasie pisania Dziadziuś nie korzystał z żadnych źródeł, bowiem tekst nie ma charakteru historycznego, jakkolwiek do wielu historycznych wydarzeń i postaci odnosi się. Z tej przyczyny jest równocześnie pamiętnikiem, dziennikiem i reportażem.

Dziadziuś pisał zielonym atramentem swoim piórem marki Parker, czarnym ze złotymi dwoma pierścieniami. Po czasie złota stalówka pękła wskutek zużycia materiału. Po ukończeniu pamiętnik spoczął w obszernych szufladach Dziadziowego biurka. Wydaniem interesowało się Ossolineum, ale z przyczyny cenzury szans na publikację w oryginale nie było. Stan bezruchu trwał do śmierci Dziadziusia w roku 1988. Wówczas rękopis został podzielony na trzy części: dzieciństwo – ta część przypadła mojemu Tacie, z uwagi na okoliczność, iż urodził się we dworze w Smolinie, okres wojny i okupacji we Lwowie - przypadł Cioci Basi (córce), ponieważ urodziła się we Lwowie, okres powojenny - Wujowi Wojtkowi (synowi), ponieważ traktował o pracy w rolnictwie, a Wojtek był ichtiologiem. W ten sposób podzielony rękopis zaległ w różnych szafach i pudłach w trzech miejscach Polski, pokrywając się kurzem zapomnienia.

O pamiętniku dowiedziałem się od Taty, który w chwili, kiedy uznał że wydoroślałem i nabrałem nieco rozumu (a było to tuż przed moją czterdziestką), przekazał mi swoją część rękopisu. Przejrzałem tę masę materiału i zorientowawszy się, iż istnieją jeszcze dwie części – zwróciłem się do Maćka Witkowskiego i Huberta Andruszewskiego (pozostałych wnuków Zygmunta jr.) z prośbą o przekazanie posiadanych przez nich oryginalnych tekstów części II, tj. okresu wojennego i powojennego.

22.10.2008 r. przekazałem do Muzeum Kresów w Lubaczowie kserokopię pamiętnika, bowiem otrzymałem już wówczas od Maćka i Huberta rękopisy pozostałych części w całości. Praca w Muzeum, dzięki zaangażowaniu jego Pracowników trwała około roku.

Na wakacjach 2011 roku – które spędziłem w Finlandii – korzystając z białych nocy przeczytałem pamiętnik po raz pierwszy gruntownie i naniosłem wstępne uwagi i komentarze. Nie mogłem wówczas pojąć, jakim cudownym zbiegiem okoliczności Dziadziuś uniknął śmierci wśród licznych niebezpieczeństw, jakie czyhały na Niego i Rodzinę w czasie wojny. Potem zrozumiałem, iż jednym z fundamentów przetrwania w fatalnym czasie wojennym,

Zygmunt

prócz odrobiny szczęścia, była jego biegła znajomość języka niemieckiego i ruskiego, a właściwie nierozpoznawalność jego akcentu – czego byłem potem świadkiem jako chłopiec kilkukrotnie.

Brakowało mi czasu na porządne studia nad przepisanym rękopisem, zatem uciekłem się do pomocy Rodziców. Wykonali oni drugą, po Pracownikach Muzeum Kresów w Lubaczowie benedyktyńską pracę, sprawdzając mianowicie słowo po słowie wierność tekstu pisanego z tekstem oryginalnym. Trwało to kilka miesięcy.

Z kolei tak obrobiony tekst elektroniczny posłałem Panu Pawłowi Rydzewskiemu wraz z kserokopią rękopisu, w celu wstępnej adiustacji tekstu i przygotowania niektórych przypisów oraz tłumaczenia z ruskiego na polski. Pracę Pan Paweł Rydzewski wykonał w dwa tygodnie, które spędził w Pastorówce w Podlesiu koło Baszni.

Andruszewski

Otrzymany od Rodziców i Pana Pawła Rydzewskiego tekst, podczas wakacji roku 2013, spędzonych przez naszą gromadkę w uroczym pensjonacie „Kipnick" w Spychowie nad Jeziorem Spychowskim na Mazurach, poddałem redakcji rzeczowej. Śledziłem każdą nazwę własną, każdą miejscowość oraz każde imię i nazwisko. Przez dwa tygodnie poprawiłem wszystkie dostrzeżone błędy i przeinaczenia, pozostawiając wszelako oryginalną pisownię. Tekst był już bliski opracowania redakcyjnego.

Minął rok, kolejne wakacje na Mazurach spędziliśmy z całą Rodziną. Z Adaluśką, moją Pierworodną Córką, spędzaliśmy wszystkie wieczory na skrupulatnym sprawdzaniu rękopisów i porównywaniu z tekstem elektronicznym, co zajmowało nam około cztery godziny dziennie przez dwa tygodnie.

Tak dopracowany tekst po powrocie do Rzeszowa opatrzyłem przypisami oraz komentarzami, korzystając z wszelkich dostępnych źródeł oraz pomocy Przyjaciół. Równocześnie zrobiłem wielki przegląd Archiwum Andruszewskich i wytypowałem obiekty do załączenia. Agnieszka, moja Małżonka, dokonała ostatniej korekty tekstu, który po tej operacji był gotów do składu, łamania i opracowania graficznego.

W marcu 2015 r. nadszedł czas, aby przekazać gotowy materiał do opracowania graficznego. Nie wdając się w szczegóły, podjąłem decyzję aby staropolskim językiem pisany pamiętnik, ująć w ramy nowoczesnej szaty graficznej. Mam bowiem nadzieję, iż dzięki temu zabiegowi książka będzie zajmująca również dla młodzieży, wychowanej przecież w świecie szybko zmieniających się obrazów. Eklektyczne połączenie przedwojennego stylu pisania i ultra-współczesnej formy graficznej wymagało nawiązania współpracy z osobą młodą, ale gruntownie wykształconą i biegłą w nowoczesnych technikach. Pani Katarzyna Piątek wykonała powierzone jej zadanie doskonale. Po czterech miesiącach wytężonej pracy przedłożyła projekt, który jest odzwierciedleniem jej pracowitości, inteligencji i wrażliwości.

Koniec wieńczy dzieło, dlatego powierzyliśmy druk i oprawę książki Panu Włodzimierzowi Skleniarzowi oraz jego Drukarzom w Krakowie. Całość oceńcie Państwo sami.

Oto w telegraficznym skrócie historia powstania i wydania pamiętnika mojego Dziadka Zygmunta Andruszewskiego jr. pod tytułem „Smolin". Zapraszam do lektury, z pewnością spotkacie Państwo na kartach tej książki osoby lub historie Wam bliskie. ■